

SPEKTAKL teatralny, aktorska kreacja – codziennie w nianasach inne – niełatwo podają się opisowi. Zofię Rysiówną, aktorkę Teatru Dramatycznego w Warszawie, wrocławianie znają przede wszystkim z ról telewizyjnych, tylko nieliczni z teatralnych, granych na macierzystej scenie. Jest jedną z tych wielkich indywidualności aktorskich łączących w harmonijną jedność: maestrię warsztatu, rzemiosła, z nadwartością, którą określa się czasem, jako siłę kreacyjną. A więc z umiejętnością budowania z teatralnego tworzywa – jakim jest literatura, własną cielesność i psychiką, bycie i działanie w scenicznej przestrzeni i czasie – ról będących tych komponentów artystycznym przetworzeniem.

Jest Rysiówna aktorką o dużych możliwościach, umiejętnościach psychicznej i fizycznej transformacji. Precyzyjnym majstrom, konstruktorem, dbającym o bezbłędną rozłożenie akcentów logicznych i emocjonalnych każdej roli, ale także z czuciem i wyobraźnią wypełniającym, nasycającym sumę intelektualnych przemysłów pięknem lub artystyczną deformacją głosu o wielkiej, bogatej skali; żarliwym wnętrzem, absolutną prawdą ekspresji, jej sportanizacją.

Nie powtarza literackich pierwowzorów scenicznych bohaterów, ale tworzy galerię portretów żywych kobiet. Dziś dojrzałych i starszych, a do niedawna wielkich heroin polskiego i światowego repertuaru.

– Korzystając z Pani pobytu we Wrocławiu, chciałbym prosić o odpowiedź na kilka pytań. Dotychczas oceniano na scenie Panią. Na X Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Jednego Aktora role się odmieniły: Pani oceniała pracę innych.

– Oceniać kogoś to nie takie proste. Zwłaszcza aktorów. Przeróżnie subiektywność ocen w tym zawodzie. Fenomen osoby działającej na scenie nadaje się do rozważań psychologów i psychiatrów. Aktor, grając rolę, przekazuje nie tylko myśli, idee zawarte w tekście autora, ale urealnienie bohaterów sztuki, przydając im cech własnej „prywatności”, osobowości. Poniekąd obnaża się psychicznie, nie zawsze przed życzliwymi, poddaje ich osądowi nie tylko sprawność zawodową, ale i osobiste „uroki”. Nawet przy największym obiektywizmie jakże często mylą one władze intelektualne oceniających. Stąd różne oceny tego samego zjawiska artystycznego.

– Teatr jest odbiciem życia, życie jest teatrem. Co Pani i w życiu, i w teatrze chciała osiągnąć?

– Kontroluję marzenia i ambicje. Wygórowane modyfikuję. Człowiekowi może być dane, że czasem uda mu się coś osiągnąć, stworzyć coś nowego, przekroczyć pewną granicę. Sądzę, że parę razy mi się to udało. Na scenie.

Moje wyobrażenia o wejściu w sferę sztuki były skromne. Mieszkając w małym mieście. Dwa razy widziałam przedstawienie teatru objazdowego z udziałem Jaracza i Siemaszkowej. Na co dzień w szkole obcowaliśmy z muzyką, śpiewem, poezją. Te dyscypliny są mi bliskie. Wojna zabrała kilka lat. Gdy wróciłam do tematu, wszystko się przewartościowało. Wszłam w teatr bez żadnych obciążeń. W teatr, który wtedy zaczął istnieć. Było mi dane to wspaniałe poczucie szczególnego w nim uczestnictwa. Nigdy w stosunku do teatru nie żywiłam buntu. Akceptuję go w całości. Mam tyleż sentymentu do jego dawnych form, ile podziwu dla tego, co w nim nowe. Nie przekonują mnie ludzie, którzy z taką lekkomyślnością chcieliby w teatrze zbyt wiele zmieniać, „z pewnością” wiedząc, jaki ma być.

Sama nie miałam nigdy odwagi reżys-

rować. Przedstawienie to nie tylko to, co w próbach powstaje dzięki aktorowi, reżyserowi, scenografowi. Musi mieć jakąś metafizyczną nadwartość, którą się rodzi niecodziennie, nie co wieczór. Często w związkach z publicznością, spontanicznie. Tylko takie przedstawienia warto robić. Udała się to tylko nielicznym. Jak Świniarskiemu. Jak on to potrafił? Nie wiem.

– W telewizyjnym programie „Godzina z Zofią Rysiówną” zgromadziła Pani przyjaciół i rozmawiała o teatrze, o człowieczeństwie aktorskiej kondycji. Wyczuwało się w tym troskę o nobilitowanie środowiska w oczach telewizyjną, o oczyszczenie go z mylnych wyobrażeń.

– Poprosiłam grono przyjaciół, od których doznałam i o których mogłam powiedzieć wiele dobrego. Cóż, na co dzień, w życiu, jesteśmy tacy, jak wszyscy. Więcej tu osób wrażliwych, delikatnych, niż by się to mogło niektórym wydawać.

– Z latami zmieniają się fascynacje...

– W miarę upływu czasu wiele rzeczy traci swój blask. Docieramy do ich dna. Stają się zrozumiałe, ogarnięte, maleją. Ale bywają fascynacje zawsze młode. Jak np. dzieła niektórych pisarzy; których twórczość przerosła swój czas, epokę, naszą umysłowość. Twórczość stale odkrywana na nowo, zaskakująca.

– Jest Pani matką. Jaką życiową maksymę, prawdę, chciałaby Pani przekazać swemu dziecku?

– Że w życiu nie jest najważniejsze powodzenie, ale rozwijanie własnej wrażliwości, pozwalającej na właściwy odbiór tego, co życie niesie. Ważna jest umiejętność wyboru z wielu możliwości.

– Przysłowie chłopskie mówi: „Zapomniał wół, jak cielęciami był”. Dlaczego w euforii powodzenia wydaje się niektórym, że są nadludźmi, tymi „lepszymi”, manifestują to?

– To brak odpowiedniego powiązania z rzeczywistością, to także zżewienie perspektywy widzenia. Nie wszyscy pamiętają, że sukces, pieniądze, awanse to rzecz ulotna, dobro powierzone nie na zawsze. Można je mieć i stracić.

– W Pani aktorstwie można odnaleźć nutę szlachetnego patosu, ledwie słyszalną, którą kiedyś tak fascynowała u starych mistrzów. Ta nuta to coś, co Panią wyróżnia z grona świętych aktorów holdujących niekiedy zbytnej codzienności aktorstwa. Coś, co powoduje, że w Pani interpretacji sprawy zwykle nabierają rangi, znaczenia.

– Nie interesuje mnie naśladownictwo, podglądactwo życia. Raczej syntetyzowanie. Nie lubię dosłowności, weryzmu. Owa nuta to także po prostu suma cech psychofizycznych. To czysty, nasz glos, wyrazista dykcja. Stąd może nie popadam w zbyt naturalizm.

– Należy Pani do pokolenia, które zdążyło się jeszcze zetknąć, grać z Wysocką, Siemaszkową, Osterwą, Jaraczem. Czy przekazana przez nich legenda aktorskiego życia „raz pod wozem, raz na wozie” skontrowana z dzisiejszą stabilizacją nie przyprowadzi do nostalgii?

– Być może, że wiele straciłimy. Mniej osiągamy własnym wysiłkiem, sporo jest nam dane bez naszego udziału. Mniej boimy się plajty, katastrofy. Zatraciłimy uroki cyganerii, której sposób bycia nie był pozą, lecz znamię czasu. Nie możemy dziś kłamać o swym niebotycznym powodzeniu w... Dyskontować go mitem, legendą. Zdradzają nas środki masowego przekazu. Może dlatego jesteśmy „monotonni”, może dlatego ginie owa niepowtarzalna atmosfera, która otaczała teatr i jego bohaterów. Czy należy tego żałować? Nie wiem.

Rozmawiał: PIOTR PIETRUSINSKI

„KONTROLUJĘ MARZENIA I AMBICJE”

Rozmowa z ZOFIĄ RYSIÓWNĄ



Fot. Tadeusz Klimecki